

(II Romanista - P.Torri) Bez słów. Również dlatego, że gdybyśmy je wypowiedzieli, zamieniłyby się w oskarżenie, w którym obrona nie mogłaby przyjąć nawet ogólnych okoliczności łagodzących. To była historyczna katastrofa. Której nie może być nieświadome nawet kierownictwo. Od Baldissoniego do Monchiego i Tottiego, od Massary do Balzarettiego.

Prezydent obejrzał mecz w telewizji, mówiąc, że był na koniec rozczarowany jest eufemizmem, rozmawiając ze swoimi dyrektorami użył ciężkiego tonu w obliczu kolejnego meczu, który zakończył się kryzysem nerwów, spotkania, które rozczarowało bardziej niż każde inne. Zresztą nie można go za to winić w obliczu Romy, która zremisowała po tym jak prowadziła dwoma golami, na minutę przed końcem straciła bramkę po kontrze, po tym jak miała rzut wolny na swoją korzyść, miała dwóch graczy więcej przeciwko Cagliari, w którym brakowało trzech najlepszych graczy?

Co stanie się teraz? Gdyby zależało tylko od prezydenta, Cagliari byłoby ostatnim końcem Di Francesco na ławce Romy. Już w niedawnej przeszłości numer jeden Romy był zde gustowany zespołem, który nigdy do tej pory nie potrafił być takim jaki wyobrażał sobie zeszłego lata. Wczoraj po spotkaniu nie użył rzecz jasna miękkich określeń: "To hańba. Zespół nie potrafi grać przez 90 minut, wstyd", taki był jego komentarz po kolejnej katastrofie Romy. Jednak kierownictwo Giallorossich nie decydowało nigdy na gorąco, instynktownie, na kanwie emocji po rozczarowaniu nawet takim ja te wczoraj w Cagliari. Po końcowym gwizdku dyrektorzy obecni w Cagliari, z twarzami jakby zaprogramowane, zeszli w ciszy do szatni, unikając jakichkolwiek wypowiedzi. Były tradycyjne rozmowy po meczu, krótka dyskusja z trenerem, aby starać się znaleźć przynajmniej szkieł odpowiedzi na absurd, który widzieli w ostatnich pięciu minutach meczu. Potem wszyscy wsiedli na pokład samolotu, który zaprowadził ich do domu. W całkowitej ciszy. Wiedząc jednak, że wczoraj całe lub prawie całe środowisko, żądało po zakończeniu meczu zwolnienia trenera lub przynajmniej gestu, który może zagwarantować trzęsienie ziemi w zespole, który po raz kolejny potwierdził, że posiada charakter bliski zeru. Ewentualność zwolnienia trenera nie była jednak brana nigdy, przynajmniej do wczoraj, pod uwagę przez dyrektorów (nie przez Pallottę), którzy mieli zaufanie do tego, że ten zespół z tym trenerem może powstać i walczyć o czwarte miejsce, co teraz wydaje się odległe o lata świetlne.

Ciężko jednak myśleć, że nie dojdzie do niczego. Nie jest wykluczonym, dla przykładu, że gracze stawia się dziś w Trigorii, aby pozostać w niej na zgrupowaniu do momentu wyjazdu do Czech, który jest zaplanowany na wtorkowy poranek. Jednak prawdziwym znakiem zapytania jest przyszłość trenera. Z to co my wiemy, noc została spędzona na stałym kontakcie między USA, Włochami i RPA. Pozycja Di Francesco nie była nigdy tak krucha jak po tym nieprawdopodobnym remisie z Cagliari. Wątpliwości jest wiele, z Pallottą, który wydaje się być najmocniej

zorientowany na trzęsienie ziemi, wzmocniony też poprzednim przypadkiem i zmianą Garcia-Spalletti, co było być może zbyt długo odraczane, ale gdzie do zmiany doszło w trakcie sezonu. Problemem nie jest zbliżający się mecz Ligi Mistrzów, wyjazd, który jest bez znaczenia, jeśli chodzi o klasyfikację w grupie. Problemem jest to kogo wziąć. Jest jedno nazwisko, które pogodziłoby wszystkich. To Antonio Conte. Jednak, niezależnie od aspektu ekonomicznego, czy były selekcjoner Azzurri, biorąc pod uwagę swoje ambicje i to że powiedział "nie" Realowi Madryt, podjąłby się wziąć w swoje ręce gorący ziemniak, jakim jest Roma? Alternatywy, które na pewno nie są na poziomie Conte, które mogą wchodzić w grę, są reprezentowane przez Vincenzo Montellę i Paulo Souse. To dwa nazwiska, które jednak nie miałyby takiej siły jak przybycie trenera jakim jest Conte. Dalej jest kolejny problem: ze zwolnionym Di Francesco również Monchi podałby się do dymisji? Dziś dowiemy się być może więcej. Musi miąć noc. Kolejna.

Autor: abruzzo